

Siedem sekund

Przełożył Miłosz Waligórski

01

Na skraju polskiego lasu, przy trasie
porzucony, porwany na strzępy,
wnętrznosci rozwłózione wokół,
leży materac.

Ostre graffiti
na zardzewiałych drzwiach
niszczonego garażu.

Tęczówka palnika gazowego
rozgrzewa powietrze,

powtarzalny zapis drutów
od słupa do słupa więdnie
nad wierzchołkami drzew.

02

Wszyscy się tam spotkaliśmy –
na źle wywołanej fotografii,
w kwarantannie czasu.

Moi najbliżsi.
ziarnisty uśmiech rozedrgał kryształki milczenia,
ugrzęzłe w nieostrych liniach.

Marcowy śnieg
siada
na nieruchomo opuszczonych karuzelach.

03

Ogród botaniczny, wrzesień.
Naciskać spust migawki i od nowa wybierać
przestrzeni małe powierzchnie, ciche i namiętne.

Zapisywać symetrię miejsca,
oblicze prawdziwej miłości,
którą w sobie nosisz.

W zwierciadle to, co nie odzwierciedla.
Drzewa z orientu
czekają od niepamiętnych lat.

Czas to miękka klatka, mówisz
i przez płot patrzysz na ulicę
jak do innego świata.

04

Czas ucieleśniony w obłoku
jak ślimak
zostawia w trawie długi śluzowaty ślad.
Oblizuje obraz miejsca, z którymś się złączy.

Moja ręka przelata się w twoją pierś,
jest miękka i śliska
jak karpia ciało w balii.

Gdyśmy się kochali.

05

Zwalnianie błękitu w twoim oku.
To tu, to tam, jak gołąb, co pojawia się w wycięciu okna,
pije z błękitu, zaraz przestaje,
szepcze coś sama do siebie.
I więcej w błękitcie już nie tonie.
To znak do odpływu.
Coraz bliższy sygnał karetki powoli ją odrywa.

06

Twoja postać wysypuje się jak ziarnka z makówki
na stół przede mną.
Przestrzeń między punktami.
Palcem z drugiej strony
naśladowuję kluczenie, jestem czystym zakrętem,
wiszę koniuszkiem palca nad szkicem
który mam rozdmuchać jak własny popiół.

07

Tylko to, do czego naprawdę się zbliżysz, ma krawędzie.
Ale miejscami bordiura pokrywa całą powierzchnię,
rozwlekle opisuje ornamentem krawędzie.
Zrywaliśmy tapety ze ściany z prefabrykatu,
kiedy trafiliśmy na zupełnie nieznaną wyblakły wzór –
to było na boisku, między dworcem a szkolną stołówką.
Przez głowę przeleciał ci lądujący samolot.
Szyby okienne drżą jeszcze w tej chwili.

Podwieczorek w trawie

W pustej puszcze
wytrwale szamoce się
dogasający
peł.

Na dużym trawniku
udajemy ptaki.
Machamy rękami,
czubimy się.

Globus pokoju,
ścięta głowa
toczy się w dół po Staromiejskiej
i zaraz skacze do Dunaju.

- - -

Ogryzek jabłka rzucony w kąt
szybko brązowieje. Świeżo spienione soki
wysychają
na oddzielnych brzegach.

Przemilczane
zaraz nam się stawi
w pełnej natarczywości.

Zostaje dziesięć słów
do pełni jabłka.

Pomnik cukrowy

monument z kostek cukru
rozpadlina idei
z rozlanej filiżanki kawy

Kiosk

01

Nie zniknę.
Nigdy nie zniknę.
Nie mogę chcieć zniknąć.
Poza tym mam w sobie wszystkie sny świata.

Z okna mojego pokoju
obserwuję budki telefoniczne –
bliźniaczki, z jednej dzwonię do drugiej.
Słucham monotonnego sygnału zgiełku miasta.

Podobnie jak ja, nieznaną pani na ulicy
w kiosku z neonowym napisem CHANGE
podróżuje, nie ruszając się z miejsca.

02

Budynki. Okupacyjne dominanty. Harmonia wchłoniętej przestrzeni.
Wielkie projekty opierają się asymilacji,
w końcu ulegają. Obrastają hot-dog budkami.

Nie ma żadnej różnicy
między lądowaniem statku kosmicznego
a materializacją architektury.

Architektura wyznacza przestrzeń działania.
Architektura stwarza warunki społecznego zachowania.
Architektura jako maszyna do produkcji zdarzeń
wiąże przeszłość z realizacją przyszłych marzeń.

Nowa architektura wchodzi w przestrzeń jako oczyszczenie.

03

Dom handlowy Prior. Na planie o układzie centrycznym
z eskalatorami umieszczonymi w jego środku ciężkości.
Płynna cyrkulacja, orientacja, dystrybucja.
Wejścia na szczytach trójkąta
zrobione z szyb pancernych,
sterowane silnikiem prowadzą do sutereny.
TESCO. Otwór zabezpieczony osłoną termiczną.
Trójkątna płaszczyzna konstrukcyjna
tworzy dużą sześćdziesięciostopniową podstawę modułową.
Monitory bez przerwy wyświetlają Star Trek,
własnych klientów błędzących w przestrzeni towarów.

04

Na ruchliwej ulicy
tarcza znaku drogowego na białym pasku mruży
narysowane skośne oczy.
Oddycha przez poziomy dwukropek w dolnej części czerwonego koła,
a pod nim, tuż pod obwodem,
krótką linią ust
zwrócona prosto do mojego okna
odzywa się nieruchoma twarz obserwatora.

Scenę otwiera w kółko zapalający się neon,
a naderwany plakat gra swój minutowy balet,
plaskając o pękniętą ścianę z płyt tufowych,
wystukuje sygnały kosmicznego przestania.

Kiosk, ten pomniejszony model czerwonego satelity,
gdzie siedzi nieznaną kobietą i wychyla się,
akurat kiedy klient wyciąga z kieszeni zniszczone banknoty,
biega jej palec po cyfrach klawiatury.

„Romboid” 2008, nr 4.